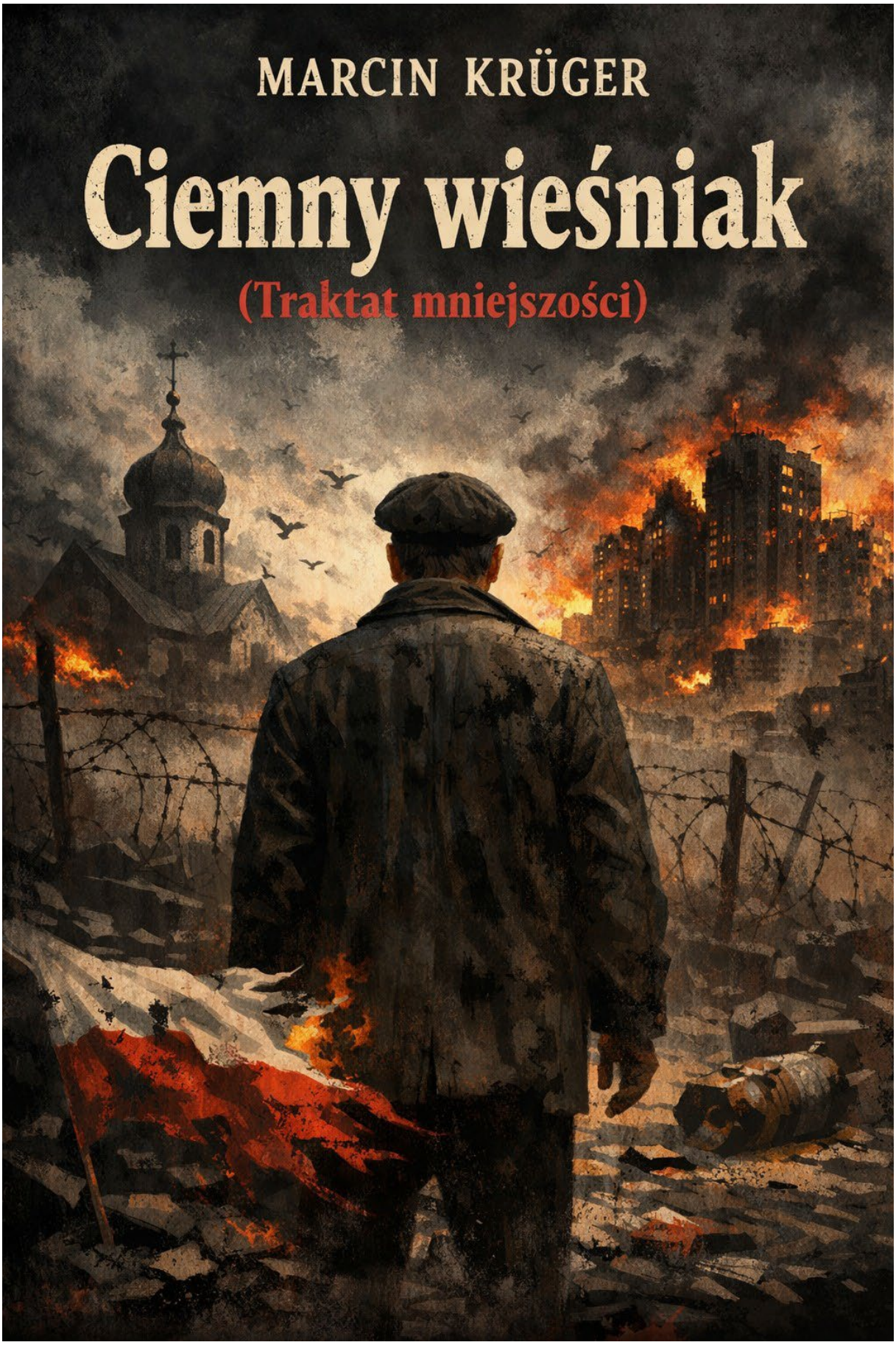
MARCIN KRÜGER
Ciemny wieśniak
(Traktat mniejszości)

Spis treści

Prolog 3
Rozdział I – Państwo bez narodu, naród bez państwa 5
Rozdział II - Duch Narodu nie mówi jednym głosem 7
Rozdział III - Patopolak i lęk przed obcym 8
Rozdział IV – Klatka schodowa 11
Rozdział V – Prawo, które nie chroni przed nienawiścią 12
Rozdział VI – Mniejszości jako lustro większości 14
Rozdział VII – Nazwisko 17
Rozdział VIII – Myśl, której się nie mówi 17
Rozdział IX – Ekologia sumienia 18
Rozdział X – DNA Ciemnego wieśniaka 21
Rozdział XI – Wieczór 23
Rozdział XII - Religia jako narzędzie separacji 23
Rozdział XIII – Czy można jeszcze być razem? 25
Rozdział XIV – Cisza przed 27
Rozdział XV – Przybycie Cieśli 28
Rozdział XVI – Początek po końcu 31
Epilog 33
Nota od autora 35

Prolog

Nie ma początku, który byłby niewinny.

Każdy prolog jest już wyborem strony, nawet jeśli udaje bezstronność.

Ta książka nie powstała po to, by kogokolwiek przekonać. Nie chce nawracać, uspokajać ani godzić. Nie oferuje terapii zbiorowej ani recepty na przyszłość. Jest raczej **raną zadaną słowem** – taką, która nie krwawi od razu, ale zaczyna boleć dopiero wtedy, gdy czytelnik próbuje ją zignorować.

Jeżeli szukasz tu prawdy – znajdziesz sprzeczności.

Jeżeli szukasz winnych – zobaczysz lustro.

Jeżeli szukasz Boga – być może trafisz na pustkę.

Jeżeli szukasz diabła – być może usłyszysz własny głos.

Nie ma w tej książce narratora czystego. Każdy mówi z miejsca skażonego: historią, lękiem, dziedziczeniem, wygodą, krwią, językiem. **Ciemny wieśniak nie jest bohaterem**, Patopolak nie jest jedynie karykaturą, a Duch Narodu nie jest sumieniem. Są figurami, które powstały nie po to, by je osądzić, lecz by sprawdzić, **jak daleko można się posunąć, zanim pęknie tożsamość**.

To, co nastąpi, nie będzie dialogiem w klasycznym sensie. To raczej **konfrontacja trzech porządków myślenia**, które istnieją jednocześnie w jednym społeczeństwie – i często w jednym człowieku.

Nie rozmawiają ze sobą, by dojść do porozumienia. Rozmawiają, bo nie potrafią już milczeć.

Inspiracją nie są tu „święte księgi", lecz momenty, w których wspólnota wpada w szał, a słowo staje się narzędziem rozkładu. **Demoniczne wersety nie są herezją – są próbą sprawdzenia, jak stabilna jest konstrukcja, którą uznaliśmy za nienaruszalną.**

Religia, naród, prawo, historia, krew, granica – wszystkie te pojęcia zostaną tu dotknięte nie z szacunkiem, lecz z podejrzeniem.

Nie dlatego, że nie zasługują na szacunek.

Lecz dlatego, że zbyt często służą jako alibi.

Czytelnik nie zostanie poprowadzony bezpieczną ścieżką. Tak jak w pierwszej książce, **droga będzie wąska, niewygodna i pozbawiona znaków ostrzegawczych**. Są tu miejsca, w których można się zgodzić – i takie, w których zgoda będzie moralnie podejrzana. Są zdania, które zabrzmią jak bluźnierstwo, i takie, które okażą się banalnie prawdziwe dopiero po czasie.

Nie pytaj więc, po czyjej stronie stoi autor.

Autor sam stanie przed sądem tej książki.

To jest prolog bez obietnicy katharsis.

Jeżeli na końcu poczujesz ulgę – znaczy, że coś zostało pominięte.

Jeżeli poczujesz niepokój – książka zaczęła działać.

Reszta nie jest już wstępem.

Reszta jest wejściem w spór, z którego **nie wychodzi się czystym**.

Rozdział I – Państwo bez narodu, naród bez państwa

Polska nie powstała z krwi.

Powstała z potrzeby.

Zanim pojawił się naród, było państwo. Zanim pojawiła się wspólnota „my", istniał układ interesów, języków, lojalności i strachu. Polska była długo **formą polityczną bez etnicznego rdzenia**, a potem – po katastrofach – próbowała stać się **etnicznym rdzeniem bez formy politycznej**.

Ten paradoks nie został nigdy przepracowany. Został przykryty opowieścią.

– Państwo to ziemia – mówi Patopolak. – Ziemia ma krew. Krew ma pamięć.

– A naród? – pyta Ciemny wieśniak.

– Naród się rodzi.

– A państwo?

– Państwo się odzyskuje.

To słowo: *odzyskuje* – jest kluczem. Zakłada, że coś było czyjeś. Że istniał właściciel. Że historia jest depozytem, a nie chaosem.

Duch Narodu milczy, jakby wiedział, że każde słowo wypowiedziane zbyt wcześnie stanie się bronią.

– Państwo się konstruuje – mówi w końcu. – Naród też. Różnica polega na tym, kto ma prawo zapomnieć, że to zrobił.

Rzeczpospolita była projektem wspólnym, ale nie była jednorodna. Była **państwem wielu narodów, zanim naród stał się religią**. Polskość nie była krwią – była językiem administracji, lojalnością polityczną, czasem kulturą, nigdy wyłącznością.

Jednorodność przyszła później. Zawsze przychodzi później.

Po rozbiorach.

Po wojnach.

Po traumie.

Jednorodność nie jest faktem – jest **reakcją obronną**.

– Rzeczpospolita była polska – mówi Patopolak. – Reszta była tolerowana.

– Rzeczpospolita była wspólna – odpowiada Duch Narodu. – Polskość była jednym z języków, nie jedynym głosem.

– Ale państwo musi mieć gospodarza.

– Państwo miało wielu gospodarzy – i żadnego właściciela.

Patopolak mówił dalej, ale już wolniej. Jakby sprawdzał, czy linia, którą rysuje, naprawdę oddziela „nas" od „nich", czy tylko udaje granicę.

Naród, jaki znamy dziś, narodził się nie z wielkości, lecz z **braku**. Z utraty państwa. Z potrzeby zastąpienia instytucji tożsamością. Gdy państwa nie było, naród stał się schronieniem. Gdy państwo wróciło – naród nie chciał już oddać władzy.

– Nie chcemy już Litwy, Żydów, Rusinów, Ukraińców, Niemców – mówi Patopolak. – Chcemy Polski dla Polaków.

– A których Polaków? – pyta Duch Narodu.

– Prawdziwych.

– Czyli jakich?

– Swoich.

„Swoich" – to słowo nie potrzebuje definicji. Wystarczy, że wyklucza.

Ciemny wieśniak po raz pierwszy poczuł, że coś w nim samym nie pasuje do tej opowieści. Że państwo, w którym żyje, nie jest prostą kontynuacją mitu, lecz jego **zniekształconym cieniem**.

– A jeśli państwo było kiedyś bez narodu – mówi cicho – to może dziś naród próbuje żyć bez państwa.

– Co to znaczy?

– Że lojalność przeniosła się z prawa na mit. Z instytucji na krew.

– Mit jest silniejszy niż konstytucja – odpowiada Patopolak.

Rozdział II - Duch Narodu nie mówi jednym głosem

Duch Narodu nie jest czysty.

Czystość to wynalazek późny – zawsze wtedy, gdy zaczyna brakować argumentów.

Duch Narodu nie ma jednego źródła. Jest **osadem**: wojen, migracji, zdrad, asymilacji, przemocy i zapomnienia. Gdyby mówił jednym głosem, byłby martwy.

– Naród musi mieć rdzeń – mówi Patopolak. – Inaczej się rozpływa.

– Rdzeń pęka – odpowiada Duch Narodu. – Zawsze pęka.

– To dlatego trzeba go chronić.

– To dlatego nigdy nie był jeden.

Biologizacja narodu zaczyna się tam, gdzie kończy się cierpliwość do historii. Krew staje się skrótem myślowym, wygodnym uproszczeniem. Zamiast pytać *jak żyjemy razem*, pyta się *kto do nas należy*.

– Naród bez czystej krwi nie istnieje – mówi Patopolak.

– Krew nigdy nie była czysta – odpowiada Duch Narodu. – Była tylko odpowiednio opowiedziana.

Krew jako argument zawsze pojawia się wtedy, gdy zabrakło języka odpowiedzialności. Gdy nie wiadomo już, jak uzasadnić wspólnotę bez wskazywania wroga.

– Krew to ciągłość.

– Krew to przypadek.

– Krew to dziedziczenie.

– Krew to archiwum przemocy, o której wolisz nie mówić.

Naród nie ma jednego początku. Ma wiele momentów, które później nazwano „narodzinami", bo wstyd był zbyt trudny do udźwignięcia.

– A Piast? – pyta Patopolak. – A chrzest?

– Piast jest legendą – mówi Duch Narodu. – Chrzest był decyzją polityczną.

– Bluźnisz.

– Demitologizuję.

To słowo zabrzmiało groźnie. Bo demitologizacja zawsze jest odczytywana jako atak. A atak – jako zdrada.

Duch Narodu nie stawał po żadnej ze stron. Zostawiał wszystko tak, jak było – z tym, że nie dało się już udawać, że to się składa w całość.

– Jeśli naród nie jest krwią, to czym jest? – pyta Patopolak, coraz ostrzej.

– Decyzją – odpowiada Duch Narodu. – Trudną, codzienną decyzją współistnienia.

– To słabość.

– To jedyna alternatywa dla czystości.

Biologia obiecuje spokój. Kultura – konflikt. Dlatego biologia jest tak kusząca. Zdejmuje z jednostki ciężar wyboru, a z historii – ciężar odpowiedzialności.

– Naród znika, gdy przestaje być czysty – mówi Patopolak.

– Naród znika, gdy uwierzy, że kiedykolwiek był czysty – odpowiada Duch Narodu.

Zapadła niezręczna cisza. Taka, która nie uspokaja, lecz zmusza do słuchania własnych myśli.

Ciemny wieśniak nie bał się już tego, co było niejednoznaczne. Coraz trudniej było mu słuchać tego, co domagało się jednoznaczności.

– Jeśli Duch Narodu jest sprzeczny – mówi powoli – to kto mówi prawdę?

– Napięcie – odpowiada Duch. – Prawda nie mieszka w harmonii.

Rozdział III - Patopolak i lęk przed obcym

Patopolak nie zrodził się z tradycji.

Tradycja wymaga pamięci. Patopolak zrodził się z **lęku**, a lęk nie pamięta – lęk reaguje. To dlatego Patopolak zawsze mówi szybciej niż myśli. I dlatego myśli rzadko.

– Nie mam nic przeciwko obcym – zaczyna Patopolak. – Ale niech zostaną u siebie.

– Gdzie jest „u siebie”? – pyta Ciemny wieśniak.

– Tam, skąd przyszli.

– A ty skąd przyszedłeś?

– Ja? Ja stąd jestem.

To słowo pada jak pieczęć: *stąd*.

Bez daty. Bez genealogii. Bez dowodu.

Duch Narodu nie reagował.

A to było bardziej niepokojące niż sprzeciw.

– Ty nie bronisz narodu – mówi spokojnie. – Ty bronisz się **przed rozpadem własnego świata**.

– Mój świat się nie rozpada.

– Rozpadł się już dawno. Teraz tylko szukasz winnych.

Cisza nie miała czasu się utrzymać. Patopolak nie pozwolił jej zostać.

– Uchodźcy zabierają pracę.

– Którą?

– Pracę w ogóle.

– A kiedy ostatnio ją straciłeś?

– To nie o mnie chodzi.

I właśnie o to chodzi zawsze.

Uchodźca nie jest problemem.

Uchodźca jest **ekranem**.

Na nim wyświetla się wszystko, czego Patopolak nie potrafi nazwać inaczej:

- wstyd, że nie awansował;
- złość, że państwo go nie widzi;
- lęk, że jego dzieci będą żyły gorzej;
- poczucie, że świat przyspieszył bez pytania o zgodę.

– Oni dostają wszystko – mówi Patopolak. – Mieszkania, zasiłki, współczucie.

– A ty czego nie dostałeś? – pyta Ciemny wieśniak.

– Szacunku.

To słowo jest prawdziwe. I właśnie dlatego niebezpieczne.

Szacunek stał się walutą polityczną. A nacjonalizm – **świątynią**, w której ten szacunek rozdaje się tanio, bez zobowiązań.

– Naród musi się bronić – mówi Patopolak. – Tak jak religia.

– Właśnie – odpowiada Duch Narodu. – Zrobiłeś z narodu religię.

– A co w tym złego?

– Każda religia potrzebuje heretyka.

Nacjonalizm nie pyta. Nacjonalizm **wymaga wiary**.

Ma swoje dogmaty:

- naród jest niewinny;
- obcy jest zagrożeniem;
- historia usprawiedliwia przemoc;
- krew tłumaczy wszystko.

Ma swoje rytuały: marsze, flagi, hasła.

Ma swoich kapłanów: polityków, publicystów, kaznodziejów gniewu.

Ma swoje herezje: empatia, wątpliwość, niuans.

– To nie religia – broni się Patopolak. – To zdrowy rozsądek.

– Każda religia tak mówi – odpowiada Duch Narodu.

Ciemny wieśniak zaczynał rozumieć, że Patopolak nie nienawidzi obcego. On **boi się**, że obcy zobaczy w nim to, czego sam w sobie nie chce zobaczyć: kruchość.

– Oni nie są tacy jak my – mówi Patopolak ciszej.

– A jacy jesteśmy „my”? – pyta Ciemny wieśniak.

– Normalni.

To słowo też brzmi jak wyrok.

Patopolak lubił rzeczy, które dało się rozpoznać od razu. Ulice, które znał na pamięć. Słowa, które nie wymagały dopowiedzeń. Ludzi, których obecność nie zmieniała rytmu dnia. Kiedy świat układał się w ten sposób, nie trzeba było zadawać pytań. Wystarczało powtarzać to, co już raz zostało nazwane.

Problemy zaczynały się tam, gdzie coś nie pasowało od pierwszego spojrzenia. Gdzie trzeba było zatrzymać wzrok dłużej. Gdzie odpowiedź nie przychodziła natychmiast.

Patopolak nie mówił wtedy, że to go niepokoi.

Mówił, że „to się nie składa”.

Że „coś tu jest nie tak”.

Że „tak się nie da żyć”.

Im dłużej coś wymykało się temu porządkowi, tym bardziej domagało się nazwania. A jeśli nie dawało się nazwać szybko — zaczynało ciążyć. Nie dlatego, że było złe. Dlatego, że nie chciało się zmieścić.

– Strach nie jest tradycją – mówi Duch Narodu. – Ale łatwo go za nią przebrać.

– Strach nas chroni.

– Strach nas **zamyka**.

Patopolak otworzył usta, ale nic z nich nie wyszło.

I nikt nie pomógł mu tego dokończyć.

– Jeśli to religia – mówi w końcu – to jaka jest alternatywa?

– Odpowiedzialność – odpowiada Duch Narodu. – Bez obietnicy zbawienia.

Ciemny wieśniak czuł, że burza jest bliżej niż się spodziewał. Już nie za falą, ale **pod nią**. Woda wciąż wygląda spokojnie, lecz nurt stawał się coraz silniejszy.

Rozdział IV – Klatka schodowa

Ktoś wraca z pracy.

Ktoś wynosi śmieci.

Ktoś zamyka drzwi trochę ciszej niż zwykle.

Na klatce schodowej nikt nie mówi o narodzie.

Nie mówi się o granicach.

Nie mówi się o tożsamości.

Mówi się: *dzień dobry*.

Albo nie mówi się nic.

Ciemny wieśniak zauważył, że cisza bywa wyborem.

Nie krzykiem.

Nie deklaracją.

Czasem wystarczy nie spojrzeć.

Rozdział V – Prawo, które nie chroni przed nienawiścią

Prawo zawsze przychodzi po fakcie.

Po krzyku.

Po kamieniu.

Po pierwszym „to tylko słowa".

– Mamy konstytucję – mówi Patopolak. – Mamy prawa człowieka. Czego jeszcze chcecie?

– Żebyś ich nie używał jak parasola w czasie pożaru – odpowiada Duch Narodu.

– Prawo jest po to, żeby było.

– Prawo jest po to, żeby działało. A to nie to samo.

Ciemny wieśniak pamięta moment, w którym uwierzył, że zapis wystarczy. Że jeśli coś znalazło się w ustawie, w konstytucji, w traktacie, to zostało zabezpieczone na zawsze. To była wiara w papier. W porządek, który sam się utrzyma.

Tymczasem prawo jest tylko **ramą**.

A rama nie powstrzymuje obrazu przed pęknięciem.

– Każdy ma równe prawa – powtarza Patopolak. – Tak stoi w konstytucji.

– Równe prawa nie znaczą nic, gdy jedni boją się z nich korzystać – mówi Duch Narodu.

– To już nie problem prawa.

– Właśnie.

Patopolak mówił o prawie, jakby wystarczyło, że zostało zapisane. Jakby samo istnienie zapisu było równoznaczne z działaniem. Skoro zostało zapisane, znaczyło, że działa. Skoro działało, znaczyło, że chroni.

W tym porządku nie było miejsca na pytania, które wracają z opóźnieniem. Nie było potrzeby zatrzymywać się przy tym, co nie mieściło się w paragrafie.

To, co nie było nazwane wprost, przestawało być widoczne. To, co nie znalazło się w rubryce, nie domagało się reakcji.

Patopolak nie mówił, że komuś dzieje się krzywda. Mówił, że „procedury zostały zachowane". Nie mówił, że ktoś się boi. Mówił, że „nie zgłoszono naruszenia".

W tym języku wszystko miało swoje miejsce. A jeśli coś nie miało — znaczyło, że jeszcze go nie potrzebuje. Patopolak nie widział w tym sprzeczności. Widzenie sprzeczności wymaga czasu. A on ufał temu, co można sprawdzić od razu.

– Nie można winić państwa za to, co ludzie mówią – mówi.

– Można winić państwo za to, na co pozwala – odpowiada Duch Narodu.

Historia II Rzeczypospolitej wraca tu nie jako lekcja, lecz jako **ostrzeżenie**. Państwo z konstytucją, z prawami mniejszości, z międzynarodowymi gwarancjami. I jednocześnie państwo, w którym normy coraz częściej przegrywały z ulicą, z prasą, z „nastrojem społecznym".

– Było inaczej – broni się Patopolak. – Inne czasy.

– Zawsze są inne – mówi Duch Narodu. – Mechanizm pozostaje ten sam.

Traktaty mniejszościowe miały chronić. Chroniły na papierze. Prawo mówiło jedno. Język ulicy mówił drugie. A państwo zbyt często słuchało tego, co głośniejsze.

– Nie da się wszystkich zmusić do tolerancji – mówi Patopolak.

– Nikt nie mówi o tolerancji – odpowiada Ciemny wieśniak. – Mówimy o granicy, za którą słowo staje się przemocą.

– To subiektywne.

– Przemoc zawsze jest subiektywna dla tego, kto jej nie doświadcza.

Kultura obywatelska nie rodzi się z ustaw. Rodzi się z **codziennej praktyki powstrzymywania się**. Z umiejętności powiedzenia „nie" wtedy, gdy większość bije brawo.

– Prawo nie jest od wychowywania – upiera się Patopolak.

– Ale bez wychowania staje się martwe – odpowiada Duch Narodu.

W II RP prawo było nowoczesne. Społeczeństwo – niekoniecznie. A tam, gdzie norma nie spotyka się z nawykiem, zaczyna działać selektywnie. Najpierw chroni wszystkich. Potem tylko „swoich".

– Nienawiść zawsze znajdzie drogę – mówi Patopolak z ulgą, jakby to coś usprawiedliwiało.

– Tak – odpowiada Duch Narodu. – Ale państwo decyduje, czy będzie jej drogowskazem.

Ciemny wieśniak dostrzegał teraz wyraźnie: prawo nie upada nagle. Ono **eroduje**. Traci sens po kawałku, za każdym razem, gdy ktoś mówi: „to nie jest jeszcze przestępstwo”.

– A jeśli prawo zawiedzie? – pyta.

– Wtedy zostaje wspólnota – mówi Patopolak.

– I to jest moment największego zagrożenia – odpowiada Duch Narodu.

Bo wspólnota bez prawa szybko zamienia się w tłum. A tłum zawsze znajdzie kogoś, komu prawo nie przysługuje „w pełni”. Prawo nie chroni przed nienawiścią samo z siebie. Chroni tylko wtedy, gdy ktoś jest gotów **ponieść koszt jego obrony**.

Cisza, która zapada, nie jest ciszą zgody. Jest ciszą rozpoznania.

Ciemny wieśniak zrozumiał, że burza nie zaczyna się od łamania prawa. Zaczyna się od przyzwolenia, by prawo było **opcjonalne**.

A to przyzwolenie rzadko bywa zapisane w konstytucji.

Rozdział VI – Mniejszości jako lustro większości

Większość rzadko patrzy na siebie wprost.

Woli lustra ustawione pod kątem.

– Mniejszości zawsze mają roszczenia – mówi Patopolak. – Zawsze chcą więcej.

– Zawsze chcą oddychać – odpowiada Duch Narodu. – To my nazywamy to „więcej”.

Ciemny wieśniak przypomniał sobie opowieści, które krążyły w rodzinie jak monety bez daty. O sąsiadach, którzy „byli jacyś inni”. O ludziach, których nazwiska brzmiały obco, choć mówili tym samym językiem. O tych, którzy „nie pasowali”, zanim ktokolwiek potrafił powiedzieć, do czego właściwie mieliby pasować.

Mniejszości nie są marginesem historii.

Są jej **papierkiem lakmusowym**.

– Ukraińcy, Żydzi, Białorusini, Niemcy – wylicza Patopolak. – To było dawno.

– Dawno nie znaczy „zamknięte” – odpowiada Duch Narodu.

Wczoraj mniejszość była sąsiadem. Dziś jest statystyką. Jutro może być zagrożeniem.

Mechanizm jest prosty, bo musi być prosty, żeby działał masowo. Najpierw **odróżnienie**, potem **nazwanie**, na końcu **redukcja**. Człowiek staje się cechą. Cechę da się obciążyć winą.

– Oni trzymali się razem – mówi Patopolak. – Sami się wykluczali.

– Zawsze tak mówicie – odpowiada Duch Narodu. – To najwygodniejsze wytłumaczenie własnej niechęci.

W II RP mniejszości były jednocześnie potrzebne i niechciane. Potrzebne jako praca, jako handel, jako kultura. Niechciane jako widoczny dowód, że opowieść o jednorodności jest fałszem. Prawo je obejmowało. Język – wypychał.

– Były prawa – upiera się Patopolak.

– Była pogarda – odpowiada Ciemny wieśniak. – I to ona wyznaczała granice.

Kozioł ofiarny pojawia się zawsze wtedy, gdy większość nie potrafi nazwać własnych porażek. Bezrobocie, chaos, kryzys, strach przed przyszłością – to wszystko jest zbyt rozproszone, by z tym walczyć. Potrzeba jednego adresata.

– Ktoś musi być winny – mówi Patopolak, jakby to była zasada fizyki.

– Ktoś zawsze będzie – odpowiada Duch Narodu. – Pytanie tylko: dlaczego zawsze ten sam typ „kogoś".

Wczoraj byli Ukraińcy.

Sąsiadujący, pracujący, mówiący podobnie.

Zbyt bliscy, by ich egzotyzować. Zbyt obecni, by ich ignorować.

Dziś nadal są Ukraińcy.

Tylko nazwani inaczej: jako „fala", „problem", „obciążenie".

Obok nich pojawiają się migranci.

Nie dlatego, że są inni.

Lecz dlatego, że mechanizm potrzebuje kolejnej figury.

Dzień jest biały.

To nie kolor wywołuje lęk, lecz **obecność**.

Zawsze są ci, których da się nazwać tymczasowymi.

– To nie to samo – protestuje Patopolak. – Teraz skala jest inna.

– Skala zawsze jest inna dla tych, którzy patrzą z bezpiecznego miejsca – mówi Duch Narodu.

Patopolak mówił coraz spokojniej. Na początku wracał do tego, co można było sprawdzić. Do zdarzeń, które miały miejsce. Do tego, co „się wydarzyło". Potem zaczynał porządkować. Liczyć. Porównywać. Ustawiać obok siebie rzeczy, które wcześniej istniały osobno. Z każdym kolejnym zdaniem opowieść robiła się lżejsza. Mniej w niej było głosu, więcej układu.

To, co na początku wymagało uwagi, z czasem mieściło się w zdaniu bez przystanków. Patopolak nie zmieniał tonu. Nie podnosił głosu. Nie przyspieszał. Po prostu nie wracał już do tego, od czego zaczął. A gdy rozmowa dobiegała końca, pozostawało wrażenie, że wszystko zostało powiedziane. Choć nie było już do kogo wrócić.

Zawsze najpierw mówi się o faktach. Potem o liczbach. Na końcu o zagrożeniu. Każdy krok wydaje się logiczny, dopóki nie zauważy się, że **człowiek zniknął z równania**.

– Oni się nie integrują – mówi Patopolak.

– A kiedy ostatnio próbowaliśmy ich widzieć, a nie mierzyć? – pyta Ciemny wieśniak.

– To nie nasza rola.

– To zawsze jest „nie nasza rola", gdy chodzi o odpowiedzialność.

Kozioł ofiarny spełnia jeszcze jedną funkcję: **oczyszcza większość z winy**. Skoro ktoś inny jest problemem, my możemy pozostać niewinni. Nawet wtedy, gdy krzyczymy.

– To tylko słowa – mówi Patopolak.

– Słowa są instrukcją – odpowiada Duch Narodu. – Zawsze były.

W lustrze mniejszości większość widzi to, czego nie chce przyjąć: własny lęk, własną przemoc, własną niezdolność do zmiany. Dlatego lustro trzeba stłuc. Albo przynajmniej nazwać je „prowokacją".

– Nie można ciągle rozdrapywać przeszłości – mówi Patopolak zmęczonym głosem.

– Przeszłość nie jest rozdrapywana – odpowiada Duch Narodu. – Ona krwawi sama, gdy robicie to samo innymi słowami.

Ciemny wieśniak zrozumiał tylko tyle, że to nie odpowiedzi budzą największy sprzeciw. Najbardziej niewygodne było to, czego nikt nie chciał zapytać na głos. I wie też, że każde społeczeństwo, które odpowiada na to pytanie przemocą, wcześniej czy później **odpowie nią również sobie**.

Lustro nie znika, gdy się je odwróci.

Zmienia się tylko obraz.

Rozdział VII – Nazwisko

Nazwisko zapisane poprawnie wygląda spokojnie.

Nie zdradza historii.

Dopiero w ustach innych zaczyna się przesuwać.

Jedna głoska znika.

Druga staje się wygodniejsza.

Nikt nie pyta, czy można.

Poprawność zawsze przychodzi z uśmiechem.

Od tego momentu człowiek zaczyna się **przedstawiać krócej**. I Ciemny wieśniak przedstawiał się krócej.

Rozdział VIII – Myśl, której się nie mówi

Nie chodzi o to, że ich nienawidzimy.

Chodzi o to, że **nie chcemy, żeby żyli tak samo jak my**.

Nie w namiotach.

Nie na granicy.

Nie w statystykach.

Tak samo.

Z mieszkaniem.

Z prawem do gniewu.

Z prawem do bylejakości.

Ta myśl nie pojawia się w rozmowach.

Pojawia się później.

Gdy ktoś pyta, czy to ma być „na stałe”.

Gdy ktoś mówi o dzieciach.

Gdy ktoś używa słowa „standard”.

Wtedy pojawia się lęk, którego nie da się nazwać rasizmem.

Bo to lęk przed **utraceniem monopolu na normalność**.

Rozdział IX – Ekologia sumienia

Las jest cichy tylko z daleka.

Z bliska słychać wszystko: pękające szkło, plastik ocierający się o korzenie, metal uderzający o kamień. Śmieci nie spadają z nieba. Zostają przyniesione.

– To nie my – mówi Patopolak. – To margines.

– Margines zawsze wie, gdzie jest las – odpowiada Duch Narodu.

– Las jest nasz.

– Właśnie dlatego jest zaśmiecony.

Ciemny wieśniak szedł wolniej. Znał te ścieżki. Znał też to usprawiedliwienie: *ktoś inny zostawił, ja tylko dokładam*. Tak zaczyna się degradacja – nie od wielkich aktów zniszczenia, lecz od drobnej zgody na brud.

Brud nie jest tylko materią. Brud jest **praktyką**.

Najpierw w lesie.

Potem w języku.

Na końcu w myśleniu.

– Sprzątam wokół domu – mówi Patopolak. – Mam porządek.

– Porządek jest lokalny – odpowiada Duch Narodu. – Odpowiedzialność jest wspólna.

– Nie odpowiadam za cały świat.

– A chcesz odpowiadać za cały naród.

Patopolak mówił o czystości w taki sposób, że zawsze była już gdzieś indziej. W miejscach, które wyglądały poprawnie. W słowach, które nie domagały się korekty. Nigdy tam, gdzie trzeba było się zatrzymać albo coś podnieść z ziemi.

Tam, gdzie zaczyna się odpowiedzialność, kończy się język.

Zostaje gest. Albo milczenie.

– Brudzą obcy – mówi. – To oni nie szanują naszej ziemi.

– Zobacz pod nogi – odpowiada Ciemny wieśniak.

Leżą butelki po alkoholu z etykietami w języku, który Patopolak zna aż za dobrze. Opakowania po tanich fajerwerkach, zużyte opony, resztki po ogniskach. Ślady „naszego".

– To wyjątki.

– Wyjątki zawsze są większością, gdy nikt nie patrzy – mówi Duch Narodu.

Ekologia sumienia nie polega na segregacji śmieci. Polega na **rozróżnianiu odpowiedzialności**. Na umiejętności przyjęcia, że brud zaczyna się tam, gdzie kończy się wstyd.

Czystość etniczna brzmi jak ideał.

Czystość wspólnego otoczenia – jak uciążliwy obowiązek.

– Nie porównuj jednego z drugim – oburza się Patopolak.

– Porównuję mechanizm – odpowiada Duch Narodu. – W obu przypadkach chodzi o to, kogo uznasz za problem.

Patopolak szybko znajdował kierunek. Wiedział, skąd to przyszło i gdzie powinno zostać. W jego opowieści zawsze było „tam", zanim pojawiło się „tu". A gdy rozmowa się kończyła, nikt już nie pytał, kto stał najbliżej.

– Oni śmiecą, oni krzyczą, oni się nie asymilują.

– A ty? – pyta Ciemny wieśniak.

– Ja tu żyję normalnie.

Normalność to najbrudniejsze z alibi. Pozwala nie widzieć własnych śladów. Pozwala uznać, że to, co znane, jest neutralne.

– Brud w języku jest groźniejszy niż brud w lesie – mówi Duch Narodu. – Bo z języka przechodzi do czynów.

– To tylko słowa.

– Każda przemoc zaczyna się od „tylko”.

Ciemny wieśniak zauważył, że Patopolak mówi o ekologii tylko wtedy, gdy można ją przypisać obcemu. Gdy staje się kolejnym argumentem przeciwko komuś, a nie zobowiązaniem wobec czegoś.

– Kocham tę ziemię – mówi Patopolak.

– Kochanie nie zostawia worków po zmroku – odpowiada Duch Narodu.

Zapadła krótka cisza. Taka, w której wstyd mógłby się pojawić. Ale Patopolak wypełnił ją szybciej.

– Najpierw porządek w narodzie, potem reszta.

– Naród bez odpowiedzialności za wspólne dobro jest tylko stadem – mówi Duch Narodu.

– Obrażasz.

– Precyzuję.

Moralna hipokryzja codzienności nie polega na wielkich kłamstwach. Polega na **drobnych wyjątkach**, które zawsze działają na własną korzyść. Na czystości deklarowanej i brudzie praktykowanym.

Ciemny wieśniak zrozumiał, że burza nie będzie spektakularna. Nie będzie jednego momentu wybuchu. Będzie powolnym podnoszeniem poziomu wody.

– Jeśli tak bardzo boisz się obcych – mówi w końcu – to może boisz się, że zobaczą, jak żyjesz naprawdę.

– To insynuacja.

– To obserwacja.

Duch Narodu nie uśmiecha się. Nie triumfuje. Tylko dodaje:

– Ekologia bez etyki jest dekoracją. Naród bez sumienia – wysypiskiem.

Rozdział X – DNA Ciemnego wieśniaka

Nie ma we mnie czystej linii.

Jest zapis korekt.

– Każdy ma swoje korzenie – mówi Patopolak. – Trzeba je szanować.

– Korzenie też się przesadza – odpowiada Duch Narodu. – Czasem wbrew woli drzewa.

Ciemny wieśniak nie szukał już początku. Szukanie początku jest luksusem tych, którzy wierzą, że początek coś wyjaśnia. On widział raczej **ciąg poprawek**, skreśleń, dopisków na marginesach. Widział, jak tożsamość bywała prostowana, skracana, upraszczana — aż dało się ją nosić bez pytań.

W dokumentach wszystko wyglądało równo. W ustach brzmiało poprawnie. W ciele — nigdy.

– Krew nie kłamie – mówi Patopolak.

– Krew milczy – odpowiada Duch Narodu. – To ludzie mówią za nią.

Ciemny wieśniak zbyt dobrze pamiętał momenty, gdy lojalność krwi była mu proponowana jak gotowy zestaw: nazwisko, historia, właściwa strona. Wystarczyło przyjąć. Wystarczyło nie pytać. Ale krew nie dawała odpowiedzi na pytania, które i tak przychodziły nocą.

Kim jestem, gdy nikt nie patrzy?

Komu jestem winien posłuszeństwo?

Czy przynależność jest dziedziczona, czy **wybierana**?

– Wybór to zdrada – mówi Patopolak. – Krew nie wybiera.

– Właśnie dlatego wybór jest trudniejszy – odpowiada Duch Narodu.

DNA Ciemnego wieśniaka nie układało się w herb. Układało się w **mapę decyzji**. Tych podjętych i tych zaniechanych. Tych, które kosztowały milczenie przy stole. Tych, które kończyły rozmowę, zanim się zaczęła.

– Jeśli nie jesteś z nami, jesteś przeciw nam – słyszał nieraz.

– To zdanie nie zna trzeciej osoby – mówi Duch Narodu. – A świat jest zbudowany z trzecich osób.

Lojalność krwi obiecuje spokój. Zdejmuje odpowiedzialność. Mówi: *nie musisz rozumieć, wystarczy należeć*. Lojalność wyboru nie obiecuje niczego. Każe ponosić koszt każdego „tak" i każdego „nie".

– Naród to rodzina – upiera się Patopolak.

– Rodzina bywa miejscem, z którego trzeba wyjść, żeby nie kłamać – odpowiada Duch Narodu.

Ciemny wieśniak zrozumiał dużo wcześniej, że jego przynależność nie jest medalem. Jest **zobowiązaniem**, które odnawia się codziennie albo wygasa. Nie dlatego, że krew traci ważność, lecz dlatego, że **krew nie wystarcza**.

– A jeśli wszyscy będą wybierać? – pyta Patopolak z lękiem.

– Wtedy przestaniemy udawać, że dziedziczenie zwalnia z myślenia – odpowiada Duch Narodu.

Nie ma w tym wyznaniu ulgi. Autobiograficzne odsłonięcie nie przynosi oczyszczenia. Przynosi **ciężar**. Świadomość, że brak „czystej" tożsamości nie jest defektem, lecz stanem naturalnym — i że to właśnie ten stan wymaga najwięcej odwagi.

– A co, jeśli wybiorę źle? – pyta Ciemny wieśniak.

– Wtedy weźmiesz za to odpowiedzialność – odpowiada Duch Narodu. – To jedyna uczciwa lojalność.

Patopolak zamilkł. Dla niego milczenie jest porażką. Dla Ciemnego wieśniaka — początkiem.

DNA nie zapisuje wyborów.

Ale **człowiek tak**.

I od tej chwili było wiadomo już jedno:

przynależność, która nie dopuszcza decyzji, nie jest wspólnotą.

Jest instrukcją.

Rozdział XI – Wieczór

Wieczorem nie ma narodu.

Nie ma krwi.

Nie ma wyborów.

Jest zmęczenie.

Ciemny wieśniak siedział sam.

Nie dlatego, że ktoś go opuścił.

Dlatego, że **nie wszystko mógł wypowiedzieć bez straty**.

Wtedy zaczynał myślenie, którego nikt nie mógł sprawdzić.

Rozdział XII - Religia jako narzędzie separacji

Religia nie zawsze dzieli.

Ale zawsze może zostać użyta.

– Jestem wierzący – mówi Patopolak. – To nas odróżnia.

– Od kogo? – pyta Ciemny wieśniak.

– Od nich.

– Od ludzi?

– Od obcych.

Duch Narodu nie zareagował od razu. Czekał, jakby sprawdzał, czy to słowo naprawdę padło. Padło. I zostało przyjęte bez sprzeciwu, jak coś oczywistego.

Katolicyzm kulturowy nie zaczyna się od wiary. Zaczyna się od **przynależności**. Od znaku krzyża wykonanego automatycznie. Od świąt przeżywanych jak rytuały wspólnotowe, bez treści, ale z wyraźną granicą: *my* i *reszta*. Bóg staje się tłem. Naród — treścią.

– Kościół nas ukształtował – mówi Patopolak. – Bez niego nie byłoby Polski.

– Była Polska bez Kościoła i Kościół bez Polski – odpowiada Duch Narodu. – I oba przetrwały.

– Ale razem są silniejsze.

– Razem są wygodniejsze.

Sakralizacja narodu jest zawsze cicha. Nie potrzebuje dogmatów. Wystarczy język. Naród zaczyna mówić jak religia: o zdradzie, o czystości, o grzechu, o karze. Świętość przesuwa się z Ewangelii na flagę. Krzyż staje się znakiem terytorialnym. I zawsze znajdą się rycerze zakonu…

– To tradycja – upiera się Patopolak.

– Tradycja bez treści jest dekoracją – odpowiada Ciemny wieśniak.

– Dekoracja jednoczy.

– Jednoczy tylko tych, którzy znają kod.

Katotalibanizm nie polega na nadmiarze wiary. Polega na **braku Ewangelii**. Na wyjęciu z niej tego, co niewygodne: miłosierdzia, obcości, słabości. Zostaje porządek, hierarchia, posłuszeństwo. Bóg staje się argumentem, nie pytaniem.

Ciemny wieśniak przypomniał sobie zdanie zasłyszane kiedyś mimochodem — że grzech nie był w tej opowieści przeciwieństwem wiary, lecz jej warunkiem. Bez upadku nie było oczyszczenia. Bez słabości — drogi. Świętość nie rodziła się z bezbłędności, lecz z ciągłego powrotu.

Ta myśl wracała teraz w miejscu, w którym wszystko miało być już czyste.

– Chrześcijaństwo ma zasady – mówi Patopolak.

– Ma też ryzyko – odpowiada Duch Narodu. – Że będziesz musiał kochać kogoś, kogo nie chcesz.

W tym momencie porządek przestał wystarczać.

– Miłość bliźniego nie znaczy naiwność – mówi Patopolak.

– Miłość bliźniego zawsze znaczy przekroczenie – odpowiada Duch Narodu. – Inaczej jest sloganem.

Ciemny wieśniak nie raz widział, jak religia zmienia funkcję. Z miejsca spotkania — w **narzędzie selekcji**. Z przestrzeni sensu — w **urzędowy stempel**. Kto nie pasuje, zostaje poza wspólnotą. Nie jako niewierzący. Jako podejrzany.

– Kościół broni wartości – mówi Patopolak.

– Kościół bywa używany do obrony strachu – odpowiada Duch Narodu.

– To oskarżenie.

– To obserwacja.

Katolicyzm kulturowy nie pyta o wiarę. Pyta o lojalność. O gotowość stania po właściwej stronie. O zgodę na to, by sacrum usprawiedliwiało wykluczenie.

– Bez religii wszystko się rozpadnie – mówi Patopolak cicho.

– Bez religii rozpadnie się to, co udawało sens – odpowiada Duch Narodu. – Wiara zostanie.

Ciemny wieśniak doskonale rozumiał, że największym zagrożeniem dla chrześcijaństwa nie jest ateizm. Jest nim **religia użyta przeciw człowiekowi**. Tam, gdzie krzyż przestaje być znakiem ofiary, a staje się znakiem granicy, kończy się Ewangelia. Zaczyna ideologia.

– To wciąż chrześcijaństwo – mówi Patopolak.

– To jego przeciwieństwo – odpowiada Duch Narodu. – Chrześcijaństwo bez obcego jest niemożliwe.

Zapadła cisza. Inna niż wcześniej. Cięższa. Jak po słowach, których nie da się cofnąć. Jak co usłyszane nie da się odsłyszeć.

Ciemny wieśniak doskonale wiedział, że jeśli religia ma ocalić sens, musi **stracić władzę nad tożsamością**. Inaczej stanie się narzędziem separacji — eleganckim, świętym i pustym.

Krzyż nie został stworzony po to, by dzielić ludzi.

Ale wszystko, co święte, można złamać i użyć jako klina.

I właśnie to dzieje się najciszej.

Rozdział XIII – Czy można jeszcze być razem?

Pytanie nie brzmi, czy *chcemy* być razem.

Brzmi, czy **potrafimy znieść fakt, że już jesteśmy**.

– To się nie uda – mówi Patopolak. – Za dużo różnic.

– Różnice nie są problemem – odpowiada Duch Narodu. – Problemem jest wiara, że jedność musi je unieważnić.

– Społeczeństwo musi mieć spójność.

– Ma już spójność – mówi Ciemny wieśniak. – Nazywa się codzienność.

Społeczeństwo mieszane nie jest projektem politycznym ani eksperymentem kulturowym. Nie zaczęło się od decyzji. Zaczęło się od pracy, szkoły, klatki schodowej, oddziału w szpitalu. Od tego, że ktoś stał obok w kolejce i nie zniknął. To fakt, który wydarzył się **bez pytania o zgodę**.

– To tymczasowe – upiera się Patopolak.

– Tymczasowe bywa wszystko, co nie pasuje do opowieści – odpowiada Duch Narodu.

– Państwo powinno to regulować.

– Państwo może regulować ramy – mówi Ciemny wieśniak. – Nie reguluje relacji.

Chwilę idą w milczeniu.

– Niech sobie będą razem – mówi Patopolak nagle. – Każdy ma prawo do szczęścia.

Zawahał się.

– Byle dzieci nie miały potem problemów.

Duch Narodu nie zapytał, jakie problemy ma na myśli.

Nie musiał.

Ciemny wieśniak pomyślał, że **to jest właśnie ten moment**, w którym tolerancja kończy się na własnym progu.

Bycie razem zaczyna się tam, gdzie przestaje wystarczać deklaracja. Tam, gdzie różnica przestaje być abstrakcyjna i siada do stołu. Gdzie wspólnota przestaje być hasłem, a staje się **bliskością**, która nie pyta o pozwolenie.

– A jeśli to doprowadzi do konfliktu? – pyta Patopolak.

– Konflikt już jest – odpowiada Duch Narodu. – Pytanie, czy będziemy udawać, że go nie ma.

Ciemny wieśniak nie raz był świadkiem, jak często słowo „razem" bywało używane jako synonim „tak samo". Jakby różnica była błędem systemu, a nie jego warunkiem. Jakby przyszłość miała być powrotem do czegoś, co nigdy nie istniało.

– Polska musi się określić – mówi Patopolak.

– Polska musi się nauczyć nie domykać – odpowiada Duch Narodu.

– To chaos.

– To dojrzałość.

Nie ma tu obietnicy pojednania. Pojednanie zakłada, że strony się rozeszły i można je na nowo połączyć. Tymczasem one **nigdy się nie rozeszły**. Zawsze były obok siebie. W jednym mieście. W jednym państwie. Czasem w jednym domu.

– Bez wspólnych wartości nie ma wspólnoty – mówi Patopolak.

– Bez wspólnej odpowiedzialności wartości stają się hasłami – odpowiada Ciemny wieśniak.

Przyszłość Polski nie ma jednej wersji. Każda próba jej napisania do końca kończy się wykluczeniem tych, którzy nie mieszczą się w narracji. Dlatego pytanie o przyszłość pozostaje **bez odpowiedzi**. I to nie jest słabość. To uczciwość.

– Chcesz żyć w niepewności – mówi Patopolak z niepokojem.

– Już w niej żyjemy – odpowiada Duch Narodu. – Różnica polega na tym, czy nazwiesz ją zagrożeniem, czy warunkiem wolności.

Dialog, który się toczył, nie zmierzał do zgody. Nie kończył się wspólnym stanowiskiem. Kończył się **zawieszeniem**. Miejscem, w którym żadna ze stron nie mogła już mówić bez świadomości kosztu.

Ciemny wieśniak zrozumiał, że bycie razem nie jest ciepłym słowem. Jest ciężarem, który trzeba nieść bez gwarancji sensu. I że każda wspólnota, która domaga się miłości zamiast odpowiedzialności, prędzej czy później zamieni się w tłum.

– A jeśli nie damy rady? – pyta Patopolak, po raz pierwszy bez gniewu.

– Wtedy przestaniemy udawać, że istniała łatwiejsza droga – odpowiada Duch Narodu.

Nie ma tu zakończenia.

Nie ma pojednania.

Jest tylko fakt, że **jesteśmy razem**, nawet jeśli nie potrafimy jeszcze tego unieść.

A od tej świadomości nie ma już odwrotu.

Rozdział XIV – Cisza przed

Nic się jeszcze nie wydarzyło.

To najgorszy moment.

Ulice są zwyczajne.

Media mówią o czymś innym.

Ludzie idą do pracy.

Ciemny wieśniak poczuł, że **coś już przyszło**, tylko nie zostało nazwane.

Tak zawsze zaczyna się koniec wersji świata.

Rozdział XV – Przybycie Cieśli

Nikt nie zauważył momentu, w którym przekroczył granicę.

Nie było fanfar. Nie było światła. Był autobus, zmęczony kierowca i pieczątka przybita zbyt mocno, jakby urzędnik chciał się upewnić, że ślad zostanie.

W dokumentach figurował jako **imigrant z Palestyny**.

Zawód: **cieśla**.

Wyznanie: puste pole.

– Kolejny – mruknął Patopolak, gdy informacja przesunęła się po ekranie jak przypadkowy komunikat. – Niech pracuje i nie przeszkadza.

– On zawsze przeszkadzał – powiedział Duch Narodu. – Nawet wtedy, gdy jeszcze nikt go nie rozpoznawał.

– Przesadzasz.

– Historia zawsze wygląda na przesadę, dopóki się nie powtórzy.

Ciemny wieśniak nie powiedział nic. Poczuł tylko niepokój, który nie był strachem przed obcym. Był rozpoznaniem bez nazwy.

Cieśla nie przyszedł z odpowiedzią.

Przyszedł z obecnością.

Nie wygłaszał kazań. Nie żądał uwagi. Naprawiał drzwi w baraku pod miastem, stawiał półki, prostował to, co się przechyliło. Kiedy mówiono do niego wolniej, uśmiechał się, jakby znał ten gest od dawna.

– Integruje się – powiedział Patopolak z ulgą. – Niech zostanie.

– Nie o to chodzi – odparł Duch Narodu. – Nigdy nie chodziło o integrację.

Wtedy odezwał się głos. Nie był podniesiony. Nie był emocjonalny. Był gładki, wyuczony, pozbawiony wahania — jakby każde zdanie istniało wcześniej, zanim padło pytanie. To nie był głos człowieka. To był głos porządku, który nie słucha, bo został stworzony do odpowiadania. Głos, który nie pyta o sens, tylko o zgodność.

Nikt nie musiał go nazywać.

Wszyscy wiedzieli, skąd mówi.

– Nie siejcie paniki – powiedział. – To tylko człowiek. Prawo zostało zachowane. Procedury dopełnione.

– Zawsze tak mówiliście – odpowiedział Duch Narodu. – A potem pytaliście, kto zawinił.

– Porządek musi zostać utrzymany.

– Właśnie dlatego się rozpada – powiedział Ciemny wieśniak.

Armagedon nie zaczął się od ognia. Zaczął się w chwili, gdy język przestał opisywać rzeczywistość, a zaczął ją **porządkować**. Gdy słowa przestały być nośnikiem sensu, a stały się narzędziem.

A potem nazwali go problemem.

Nie człowiekiem.

Nie pytaniem.

Problemem.

Problem się rozwiązuje.

Problem się usuwa.

Problem się czyści.

I wtedy wszystko stało się jasne.

Nie bali się jego wiary.

Nie bali się jego pochodzenia.

Bali się, że **jest taki sam jak oni**, tylko bez ich usprawiedliwień.

Gdyby powiedział: „jestem Bogiem” — nazwaliby to bluźnierstwem.

Gdy milczał — nazwali to prowokacją.

Nie chcieli go ukrzyżować.

Chcieli, żeby **zniknął w procedurze**,

w ciszy,

w porządku,

w zgodzie z prawem.

I wtedy stało się jasne, że świat nie boi się końca.

Świat boi się **spojrzenia, które nie prosi o pozwolenie**.

Po tym zdaniu nikt już nie próbował udawać, że chodzi o spór. Spór zakłada równość stron. Tu chodziło o **utrzymanie porządku**, w którym obecność bez pozwolenia jest naruszeniem.

Cieśla wciąż milczał.

Milczenie było ostatnią rzeczą, której nie dało się sklasyfikować.

– To nie jest nasz Mesjasz – powiedział głos, zanim ktokolwiek użył tego słowa. – Nasz był swój.

– A kiedy był swój? – zapytał Duch Narodu. – Gdy go oddawaliście?

– To metafora.

– To instrukcja – odparł Ciemny wieśniak.

W mediach pojawiły się pytania: *kim naprawdę jest?*

W komentarzach: *dlaczego tu?*

W kazaniach: *czujność*.

W rozmowach: *to nie jest dobry moment*.

Cieśla nie odpowiadał. Patrzył. Jakby wiedział, że każde słowo zostanie użyte przeciwko niemu. Jakby pamiętał, że **największa herezja to obecność bez pozwolenia**.

– On prowokuje – powiedział Patopolak. – Samą swoją obecnością.

– Prawda zawsze prowokuje – odparł Duch Narodu. – Szczególnie wtedy, gdy nie da się jej deportować.

Głos mówił dalej, spokojnie, miarowo, jakby czytał z listy:

– Nie rozpoznajemy w nim niczego, co można by potwierdzić.

– Nigdy nie rozpoznawaliście – powiedział Duch Narodu. – Zawsze był problemem logistycznym.

Ziemia nie pękła.

Niebo nie spadło.

Ale coś się **rozsypało**.

Porządek, w którym wiara była własnością.

Naród, który miał być czysty.

Prawo, które miało wystarczyć.

– To koniec świata – wyszeptał Patopolak, nie wiedząc, że mówi prawdę.

– To tylko koniec pewnej wersji – odpowiedział Duch Narodu.

– A co zostanie?

– Odpowiedzialność – powiedział Ciemny wieśniak. – Albo nic.

Głos zamilkł. Jakby algorytm nie przewidział takiej kombinacji: **cieśla – imigrant – Palestyna – Polska – teraz**.

Armagedon nie jest wybuchem.

Jest **ujawnieniem**.

I w tym ujawnieniu nie chodziło o Cieślę.

Chodziło o to, **kto pierwszy odwróci wzrok**.

Rozdział się kończy.

Świat jeszcze nie.

Rozdział XVI – Początek po końcu

Nie ma tu konkluzji.

Każda konkluzja byłaby ucieczką.

– I co teraz? – pyta Patopolak, już bez pewności, że odpowiedź mu się należy.

– Teraz nic się nie zamyka – odpowiada Duch Narodu. – Teraz się zaczyna.

– To znaczy?

– To znaczy, że nie oddasz tej książki razem z zakładką.

Ciemny wieśniak nie miał już nic do dodania. Wszystko, co miało zostać wypowiedziane, zostało wypowiedziane **nie do końca**. Tak, żeby nie dało się tego domknąć jednym zdaniem ani rozbroić jednym sprzeciwem.

Ta książka nie stawia tezy.

Stawia **czytelnika**.

Nie po to, by go osądzić.

Po to, by go **zostawić bez ochrony**.

Rachunek sumienia nie zaczyna się od win. Zaczyna się od pytań, których nie da się zadać na głos bez utraty komfortu. Czyje słowa powtarzam, gdy mówię „normalnie”? Kogo mam na myśli, gdy mówię „my”? Kogo widzę, gdy mówię „problem”?

– To nie ja – mówi Patopolak odruchowo.

– Właśnie dlatego zostałeś sam – odpowiada Duch Narodu.

Nie ma tu finału, który cokolwiek wyjaśnia. Jest **moment odsunięcia**. Autor znika. Duch Narodu milknie. Ciemny wieśniak przestaje prowadzić dialog. Zostaje tylko echo słów, które nie znalazły ujścia.

Ta książka nie chce, byś ją zapamiętał.

Chce, byś **zauważył, co robisz po jej odłożeniu**.

Czy odetchniesz z ulgą.

Czy poczujesz złość.

Czy spróbujesz ją komuś wytłumaczyć.

Czy powiesz, że „to przesada".

Każda z tych reakcji jest odpowiedzią.

– A jeśli się mylisz? – pyta Patopolak po raz ostatni.

– Wtedy będziesz musiał to sprawdzić w sobie – mówi Duch Narodu. – Nie w historii. Nie w prawie. Nie w Kościele. W codziennym wyborze.

Ciemny wieśniak zrozumiał, że początek po końcu jest najtrudniejszy. Nie daje ram, nie daje wspólnoty, nie daje alibi. Zmusza do spotkania z własnym językiem, własnym gestem, własnym milczeniem.

Książka się kończy.

Patopolak nie znika.

Zostaje w tobie.

W zdaniach, które uznasz za oczywiste.

W żartach, które nie będą już niewinne.

W decyzjach, które nazwiesz „rozsądnymi".

Nie ma tu wezwania.

Nie ma programu.

Nie ma drogi wyjścia.

Jest tylko świadomość, że jeśli cokolwiek się zacznie, zacznie się **poza tą książką**.

I że najtrudniejsze pytanie nie brzmi: *czy miał rację*.

Brzmi: *co zrobisz, wiedząc to wszystko*.

To nie jest koniec.

To jest **moment, w którym nie możesz już wrócić do początku bez zmiany**.

Epilog

Po wszystkim

Nie wydarzyło się nic, co można by nazwać końcem świata. Świat zawsze woli wyglądać normalnie, gdy coś w nim pęka.

Ludzie wrócili do swoich spraw.

Media znalazły nowy temat.

Słowa, które jeszcze wczoraj ciążyły, dziś brzmią lżej.

Tak działa przetrwanie.

Ciemny wieśniak nie szuka już znaków. Wie, że znaki pojawiają się tylko dla tych, którzy chcą być ostrzeżeni. Reszta widzi fakty, liczby, procedury. Widzi porządek, który wraca na swoje miejsce, choć **to miejsce nie jest już tym samym miejscem**.

Patopolak też żyje dalej.

Nie jako potwór.

Nie jako winny.

Jako ktoś, kto nauczył się mówić ostrożniej.

Nie lepiej — ostrożniej.

Duch Narodu nie znika. Duch Narodu nigdy nie znika. Zmienia tylko ton. Czasem milczy. Czasem mówi cudzym głosem. Najczęściej działa wtedy, gdy nikt go nie wywołuje.

Maszyna nadal odpowiada.

Porządnie.

Poprawnie.

Zawsze na czas.

Nic w tym epilogu nie domyka sensu. Bo sens nie został tu obiecany. Zostaje pytanie, które nie brzmi już jak pytanie, tylko jak stan:

czy potrafisz żyć ze świadomością, że granica między porządkiem a przemocą nie przebiega w konstytucji, w Kościele ani w historii — tylko **w codziennym języku i drobnych decyzjach**.

Ta książka nie kończy się ostrzeżeniem. Kończy się rozpoznaniem. Jeśli po jej lekturze świat wydaje się ten sam — być może tak jest. Jeśli wydaje się odrobinę obcy — to znaczy, że **zacząłeś widzieć**.

Nie ma tu wezwania do działania. Nie ma recepty. Nie ma nowej wspólnoty. Jest tylko świadomość, że **nic, co nazwaliśmy normalnością, nie było niewinne**. I że od tej chwili nie możesz już powiedzieć, że nie wiedziałeś.

To nie jest cisza po końcu.

To jest cisza, w której **zostajesz sam ze sobą**.

A to zawsze było najtrudniejsze.

Nota od autora

Ta książka nie powstała z potrzeby polemiki ani z ambicji zmiany kogokolwiek. Powstała z **niemożności dalszego milczenia**, gdy słowa, które miały porządkować świat, zaczęły go rozrywać.

Nie pisałem jej przeciwko konkretnym ludziom, grupom czy instytucjom. Pisałem ją **przeciwko wygodnym skrótom myślowym**, które pozwalają czuć się niewinnym bez sprawdzania własnego języka, własnych reakcji, własnych granic.

Jeśli w tej książce rozpoznasz czyjś głos — być może rozpoznajesz mechanizm, nie osobę. Jeśli poczujesz sprzeciw — nie uciekaj od niego zbyt szybko.

Jeśli poczujesz ciszę — ona też jest odpowiedzią.

Nie oczekuję zgody.

Nie liczę na pocieszenie. Nie oferuję wyjścia awaryjnego.

Jeżeli po lekturze wrócisz do prologu, to znaczy, że książka zrobiła to, co mogła.

Reszta nie należy już do autora.

— *Marcin Krüger*